Rok 3. Kalisz dnia 20 Grudnia (2 Stycznia) 1872 r. № 1.

Wschód słońca o godz.	8 m. 12 r.	
Zachód „	3 „ 56 w.	
Długość dnia „	7 „ 44.	
Przybyło „ „	„ 6.	
Wschód księżyca	o g. 9 m. 12 w.	
Zachód „	we dnie.	

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Wtorek dnia 2 stycznia 1872 roku.

Dziś: ŚS. Makarego Opata.
D. 3 „ Daniela M. i Genowefy.
„ 4 „ Tytusa i Grzegorza B.

Cena ogłoszeń: za pierwsze 6 wierszy kop. 25; za każdy następny wiersz po kop. 3.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 30; **miesięcznie** kop. 40, za odnoszenie po kop. 5; numer pojedyńczy kop. **6.** — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, oraz miejscowe księgarnie; w Warszawie: księgarnie Okońskiego i Wendego.—Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Minęły święta Bożego Narodzenia, dotliły się i ostatnie dni roku minionego. Przypadająca w r. z. wigilja w niedzielę, której post przeniesiony został na sobotę, spowodowała, że obchodzono takową w jednych miejscach w sobotę, a w innych w niedzielę. Czyste światło pierwszej kwadry księżyca, potokami światła zalewało miasto, dodając uroku mszom pasterskim. Zbiegł wreszcie i tydzień świąteczny a z nim i rok 1871. Gdy dogorywał, staliśmy wtenczas w swiątnicy Franciszkańskiej zanosząc modły dziękczynne za przeżycie i prosząc nieba o dary w roku nowym. Z westchnieniem tych modłów wybiegały ostatnie westchnienia umierającego starca; tym westchnieniom towarzyszył hymn poważny uczuć religijnych i przyświecała jasna łuna świateł kościelnych. Chowaliśmy go do wielkiego grobowca nazwanego wiecznością. Uniósł on z sobą do tych poważnych katakumb czasu: nie jedną myśl, nie jedno wspomnienie, nie jedną łzę, bo życie ludzkie falą biegnie i falą unosi szczęście, myśli, nadzieje, boleść, żal i miljon innych uczuć rosnących w piersiach kwiatem lub liściem piołunowem. Każdy też po swojemu, w miarę odebranych w ciągu roku wrażeń, w miarę doli swojej, żegnał go na drogę wieczności i odmawiał „De profundis" niepowrotnego rozstania. Legł wreszcie w grobie, z którego odwalony kamień znów na dawne zapadł miejsce, aby przed oczyma śmiertelnych zakryć te tajemnicze i ciekawe katakumby zamarłych wieków.

Na miejsce pogrzebanego zjawił się przybysz nowy; uśmiecha się on do wszystkich i wszyscy do niego, bo ma przed sobą przyszłość, młodość, ma dary do rozdania, upominki do szafunku. Ułudy! i jego poprzednicy co się składali na utworzenie wieków, mieli te same bogactwa, te same szczęściem i nadzieją wyładowane sakwy, też same wreszcie niedole żywota. I od nich pożądano wiele, i oni obiecywali wiele a dotrzymali nieraz zbyt mało, bo szczęście człowieka spoczywa w jego własnych rękach. Każdy może być szczęśliwym gdy szczerze tego zapragnie; nie potrzeba mu na to lat, ani pór nowych. Religja pojmowana jak ją pojmować należy, cnota umiłowana jako cnota, troskliwość o czystość sumienia; praca szczera i spokojna w zawodzie jaki komu dała Opatrzność; poprzestawanie na swojem; niezazdroszczenie nikomu, oszczędność bez skąpstwa i bez gonitwy za nieprawym zyskiem, ukochanie swoich obowiązków i spełnianie ich uczciwe i zacne — oto drogi do szczęścia dostępne dla każdego. Z nowym przeto rokiem, do życzeń zdrowia dodać nam wypada życzenie umiłowania przez nas tych własnie dróg do prawdziwego wiodących szczęścia.

— Na rok bieżący (1872) wyszła w tych dniach z drukarni Czerwińskiego w Warszawie, dla *Dyecezyi Kujawsko-Kaliskiej rubrycella*, czyli kalendarz kościelny, przepisujący porządek nabożeństwa kościelnego. Obok wiadomości, tyczących się odprawiania codziennych modlitw z Brewiarza i mszału, obejmuje także katalog duchowieństwa i inne szczegóły statystyczne odnoszące się do dyecezyi tutejszej. W końcu umieszczono ogólny „Conspectus," z którego podajemy następujące wiadomości. Dyecezja Kujawsko-Kaliska, podobno najobszerniejsza w kraju, dzieli się na trzy officialaty, z tyluż konsystorzami. Officiałat Kujawski w gubernji warszawskiej ma dwa dekanaty; officiałat kaliski, w tejże gubernji, ma ich 7, a oralny Petrokowski 4: razem więc dekanatów 13. W całej dyecezyi jest kościołów parafjalnych 337, filialnych 48, kaplic publicznych 84. Uderza to, iż z pośród tylu świątyń parafjalnych, jest tylko 172 murowanych, a reszta drewniane. Kościołów zakonnych 11, po zakonnych 17, klasztorów żeńskich 3. Szkółek elementarnych 302, szpitali 9, ochronek i domów przytułku 49.—Prałatów i kanoników tak włocławskich, jak kaliskich 17; kapłanów świeckich 407, z tych na wikaryatach 102; profesorów seminarium 5, alumnów 39; wakujących wikaryatów 45. Zakonników w klasztorach 233 i 46 na parafjach; zakonnic 53. Liczba katolików obojga płci wynosi w officyałacie kujawskim 98,802, w kaliskim 439,118; w Petrokowskim 299,634, razem 837,574. W katalogu tym, starannie opracowanym, podano także tytuł każdego kościoła, miejscowości w obręb parafji wchodzące, dni odpustowe, wykaz bractw, kaplic, szkół i szpitali.

— Karnawał w tym roku trwać będzie sześć i pół tygodni, popielec albowiem wypada w dniu 14 lutego. Spiesz się kawalerjo z ożenkiem, bo karnawał krótki,—a i życie ludzie nie jest także zbyt długiem. Zostać samotnym i opuszczonym na starość, to prawdziwie smutno!

— Od świąt Bożego Narodzenia rozpoczęło się nabożeństwo w kościele Ś-ego Mikołaja, którego restauracje główne już ukończone zostały.

— W miejsce rozsyłania powinszowań Nowego Roku, złożono w ekspedycji „Kaliszanina" dla ubogich na ciepłą strawę i drzewo od pp.: Gowarzewskiego rs. 3, Szliwego rs. 2, Kwiecińskiego rs. 1, i Migórskiego rs. 3, Jezierskiego Radcy rs. 3, Dr. Sturm rs. 1, R. Pusch rs. 3, D. Szymanowski rs. 2, i K. C. kop. 25.

— Chodzenie po ulicach naszego miasta w porze obecnej, wymaga umiejętności gimnastyki: nagromadzony bowiem w grubej warstwie lód tworzący góry i doły, czyni niebezpiecznem chodzenie zwłaszcza, że obnażony z śniegu, formuje w wielu miejscach ślizgawki; nie jeden też łapie zająca, dziękując jeszcze niebu, gdy upadek na tem się kończy jedynie, nie zaś na złamaniu ręki lub nogi. Wyrąbanie ulic i usunięcie lodu, jest obecnie wielce pożądanem.

— W zeszły wtorek szedł p. M. przez rynek; pewien przechodzący koło niego jegomość rzucił rozpalonego papierosa, który p. M. nie wiedzące-

YERTA SLOVODA,

powieść,

A. Achard'a;

przekład z francuzkiego przez

S. M. W.

—

I.

Była piąta po południu. Jasne, pogodne światło, które się rozlało na równinę Schönwaldu, oświecało jeszcze mocno skały, drzewa i krzewy, gdy tymczasem krawędzie sąsiednich lasów zwolna już szarym cieniem pokrywać się zaczynały. Słońce zachodziło za góry francuzkie, które z horyzontem granicząc, gubiły wierzchołki swe w mglistej powłoce lekkich chmur. Na ściętym pniu dębowym siedziała dziewczynka i patrzała w okół zadumana głęboko. Zaduma jej nie była mrzonką, było to raczej wewnętrzne skupienie myśli — co ją do miejsca jakby przykuło. Na łonie miała otwartą książkę, i tę mocno objęła ręką, palcem przytrzymując miejsce, na którem czytać przestała.

Rozpościerającą się przed oczami jej okolicę znaczyła prócz zwykłej wspaniałości pewna dzika powierzchowność w jaką okolice górzyste samotność przystraja i zbliżający się pomrok wieczorny. Wielka ta równina zamkniętą była lasami, między któremi tu i owdzie przejrzyste roztwierały się widoki; po jednej stronie lasów ciągnących się w dalekim łuku, wznosiły się piętrami zielone wzgórza, a na wierzchołkach ich kołysały się w przezroczystej lazurowej atmosferze delikatne jodły.

Na niektórych miejscach okiem nieprzejrzanych zielonych niw i błoni, dostrzedz było można czerwonawe i żółte plamki, zdradzające zbliżającą się jesień, która życiu roślinnemu zwolna dawała się we znaki. Po drugiej stronie sterczały strome grzbiety gór; i tu otwierał się przed okiem patrzącego widok na równiny, które ciągnęły się z tamtej strony Renu, ustrojone leżącemi tu i owdzie wioskami. Rzeka oświecona ukośnemi promieniami słońca podobną była do węża o złotych łuskach, — tak płonęła cała, gubiąc się w blasku purpurowego nieba. W dalszej jeszcze odległości za równinami skąpanemi w powiewnych chmurach odkrywało oko, tam gdzie się Wogezy i Las Czarny butnie wznoszą, dalekie niewyraźne kontury gór. Cichy wieczorny wietrzyk, poprzedzający zwykle noc, rozbudzał potężne tarasy leśne tęsknem i cichem wianiem, które to upadając, to się podnosząc, miało niezadługo wybuchnąć gwałtownym sił zasobem.

Ale i nie bez życia była ta wielka równina; na dalekiej jej przestrzeni rznęli kosarze rozłożeni na łąkach, bujną trawę; a dziewczyny kładły na drabiaste wozy, do których mocne zaprzężone były woły, gorącemi promieniami słońca osuszone siano. Pracę roboczych dziewcząt ożywiały ucieszne po sianie kulające się dzieci, których radosne wrzaski i krzyki daleko się po łąkach rozlegały. Prócz tego rozmaite słyszeć się dawały po polu dźwięki, jak ostrzenie kos na osełkach i głośne piosenki wesołych żniwiarzy i żniwiarek. Do rozlicznych tych głosów mięszał się niekiedy ryk krowy pasącej się na łące. Wreszcie ruszyły z miejsca cztery sianem nałożone wozy, wyglądające jak zielone wzgórza; gromadka żniwiarek boso idących towarzyszyła im, a szczebioty ich z piskiem kół, dopełniały cudownego koncertu natury.—Gdy już cienie objęły wierzchołki jodeł, na których właśnie zgasło było złote światło słoneczne, dostrzedz było można ze wszech stron wolno idące gromadki gęsi i stada krząkających świń, ciągnących do wioski ozdobionej skromną wieżą kościołka i schludnemi białemi chatami, co miły sprawiało widok. Jeszcze po samotnej tej okolicy rozlegało się w oddali gęganie gęsi, bicie ich skrzydłami—krząkanie trzód—wołanie i krzyki małych pastuchów, popędzających swe gromady. Nie zadługo ukazało się stado brunatnych i żółtych krów i wołów, wychylających się na głos rogu z gęstwiny lasu; a wielka ich ilość i ogrom postaci nie wyraźnie tylko rysowały się przy coraz gęstszej ciemności. Pastuchy sukmany zarzuciwszy na plecy, postępowali powolnie za nimi. Kiedy niekiedy wzbijały się w powietrze powracające do wioski gęsi, a wtedy białe ich skrzydła przedstawiały się w oddali jakby niknące śnieżne płatki. Trzoda i woły wlokły się powolnym i ciężkim chodem, płosząc tu i owdzie ptaszka, co przelękły ich rykiem, wylatywał z trzcinowego ukrycia z rozlegającą się po polu żałosną skargą. Wreszcie nadeszła owa tajemnicza godzina dnia; w której coraz bardziej bledniejące światło dzienne, tak w końcu zanika, że wszystkie okolice w niewyraźnych tylko przedstawiają się zarysach; pasterze z trzodami dawno już odbiegli,—i tylko jeszcze

mu o tem, wpadł do rozwartej kieszeni paltosaka, z tej zaś otworem za podszewkę. Zaledwie p. M. uszedł kilkanaście kroków, a dobywający się z kieszeni dym zwrócił uwagę przechodniów; ostrzeżony wyciągnął z kieszeni tlącą się chustkę. Nie na tem przecież był koniec. Gdy wszedł do pewnego domu, spostrzeżono kopcącą się połę paltosaka. Dłuższe pozostawanie p. M. na otwartem powietrzu mogło było sprowadzić niebezpieczne następstwa; cóż powiedzieć, gdyby taki wypadek spotkał np. letnią porą, gazową, batystową lub inną lekką suknię kobiecą? padłaby niewątpliwie ofiarą pogorzenia. Nieostrożni jegomoście rzucający resztki palących się cygar i papierosów po drogach, ulicach, podwórzach i t. p., są istną plagą naszych czasów i niejeden pożar wynikły „z niewiadomej przyczyny" im może zawdzięczać należy. Mówią oni, że „ziemia lub kamienie, nie zapalą się;" wiatr unosi przecież często resztki gorejące do wnętrza budowl, równie jak z trotoaru zawiać może ogień do piwnic, drwalni, stajen i innych miejsc, napełnionych najczęściej materjałami łatwo zapalnemi. Możnaby wreszcie rzucać resztki palących się papierosów i cygar, ale tylko w odcieki uliczne, rozumie się mokre, lub rzuciwszy na ziemię i to pod nogi przechodzących, zagasić należycie. Kto nie zachowuje takich ostrożności i lekceważy sobie bezpieczeństwo publiczne, ten powinien być zaraz pociągnięty do odpowiedzialności na zasadzie przepisów policyjnych.

— W dniu wczorajszym przedstawieniem komedij „Żony pożyczane" i „Sto za sto," zamknięty został teatr a raczej była to ostatnia reprezentacja towarzystwa p. Nowakowskiego. Usiłowania dyrekcji, punktualność, pracowitość i moralność tej truppy, godniejsze były lepszego losu. Rozwiązanie się tego towarzystwa i jego upadek nie jego był winą, ale wynikiem obojętności, z którą nie trudno się u nas spotkać w dziedzinie sztuk, literatury i nauk.

— Ktoby się spodziewał, że i Kalisz ma zwolenników Darwinizmu, teorji głoszącej, że człowiek jest prawnukiem małpy Mandryla! Wyszłe świeżo we Lwowie dzieło „Dzieje utworzenia się przyrody" ma pokup dość obfity. Czytają je chciwie nawet tacy, co nie wiedzą gdzie żyją małpy. Niechże silą się badać i sondować teorję descendencji i krainę śmiałych hypotez dających ludzkości za pierwotną kolebkę gniazda i nory zwierzęce. Biedny człowiek! wydzierają mu uczeni tę słodką pociechę i tę wspaniałą dumę, że pochodził z raju i że Bóstwo ożywiło go swojem tchnieniem: światła, mądrości i niebios!

— (*Art. nad.*) — Panie Redaktorze. Wyrabiać w społeczeństwie smak, poczucie piękna uznanie i dążność ku temu, co istotnie pożytecznem—sądzę, że jest także a może głównie zadaniem tej gałęzi literatury, która się dziennikarstwem nazywa. Odrośl ta, najpopularniejsza ze wszystkich, skuteczniej w tej mierze działać może niż pisma najpoważniejsze; więcej, niż znakomite utwory mniej dla ogółu dostępne. Pochlebiać opacznemu kierunkowi, być pociąganym przez niego, dogadzać chwilowej ciekawości bez rzeczywistego pożytku dla umysłu—pism tylko spekulacyjnych, przeważnie za osobistą a nie za społeczną dążących korzyścią, celem być może; dla pism zaś, które wyrodziła potrzeba socjalna bądź ogólna, bądź do pewnego ograniczona okresu,—inna, zdrowsza i szlachetniejsza idea przewodniczyć powinna. W piśmie np. takiem jak „Kaliszanin," dwa razy w tydzień wychodzącem a w dość szczupłych objętem szrankach, czyż powinno, czyż należy zamieszczać powieści? Być może, iż pewna cząstka prenumerująca „Kaliszanina" żąda tego, ale się pytam: czy redakcji należy być powolną temu życzeniu? Za dwa złote na miesiąc można w miejscowych księgarniach najeść się rozlicznych banjaluk: „Tajemnic Paryskich, Hiszpańskich, Angielskich, Rzymskich," etc. etc., można nawet z przesytu zachorować od owych mnogich wydań tłumaczonych powieści, których połowa czytających nie może dobrze zrozumieć, nie znając bliżej.... a nawet i z bardzo daleka, to jest naukowo, społeczeństw, jakich są one obrazem? Dziś, w literaturze naszej jest zamęt niesłychany: nie ma ona kierunku, bo czyż go mieć może, kiedy jedne pisma wołają: „precz z poezją, precz z powieścią!" a zamieszczają nędzne wierszydła i liche powiastki, ogół demoralizujące i zapoznające go z grzechami nieznanemi, jakich wyrazem są „Nowe tajemnice Paryża," „Damy Kameljowe" etc. etc. a drugie znów pisma wołają, że estetyzm i piękno mają na względzie, a przecież tchną grubszym materjalizmem i brutalnym realizmem. Niech więc kto chce będzie z tej gmatwaniny mądrym! Jeśli się wreszcie podoba pismom i pisemkom zarozumiałym żyć w takiej sprzeczności słowa i czynu, to pismom prowincjonalnym, kontrast taki nie może być do twarzy. Las to dziewiczy, od którego obecnie więcej się wymaga niż od spekulacyjnych wydawnictw warszawskich. Nie ma prawie żadnego z pism wspomnionych, któreby wbrew własnemu przekonaniu a wyłącznie tylko dla schlebiania zwichniętemu smakowi a tém samém spekulacji pieniężnej, nie zapychało szpalt swoich i feljetonów nędzotami tłumaczonemi. Prędzej byśmy darowali gdyby to były nędzoty oryginalne: bo, zawsze choć coś uwięzło by w tém swojego, a może i nie jedna zdolność kiełkująca wyrobiła by się z czasem na produkcję umysłowo-pożyteczną; ale lichot tłumaczonych „Ueber Land und Meer," Illustrirte Welt" i t. p. i licznych piśmideł dziennych francuzkich, przebaczyć nie możemy. Godziż się tak jałową, tak niestrawną i nieznaną potrawą, ładować umysł społeczeństwa, które ich nie zna, które ich w gruncie rzeczy nie pożąda, które ich smaku wreszcie dojeść się nie może?—Czyliż np. taka gazeta jak „Kaliszanin" potrzebuje mieć feljeton jaką cudacką zapełniony powieścią? Sądzę, że nie. „Kaliszanin," rozumieniem mojem to pismo miejscowe, a więc pożyteczniej będzie gdy zbyt kosztowne na prowincji wydawnictwo zużyje na rzeczy miejscowe, wreszcie na powieści oryginalne (jeśli na nie przy braku środków uda się zdobyć), niż na banjaluki tłumaczone, — rozwałkowywane po szczypcie aż do skutku.... to jest... do zera. Nie byłoż by pożyteczniej zajmować feljeton artykułami odnoszącemi się do miejscowości, choćby poważnemi, choćby pozornie suchemi; ale mającemi istotną wartość, jak go zapychać tłumaczonemi powieściami? Jeżeli ogół ma zły smak, jeżeli ¾ pism warszawskich na spekulacji opartych, chętnie dogadzają temu smakowi, co im wreszcie na rękę zapychając przez pół roku całe szpalty przekładem powieści, za której 2 grube tomy zapłaciły tłumaczowi 15 lub najwięcej 20-cia rubli—to przynajmniej rzecz ta niech zdrowiej będzie traktowaną na prowincji. „Kaliszanin" stoi więcej własną wolą niż łaską prenumeratorów; ma zatem z owego tytułu wyższe prawo do nieschlebiania pociągom umysłowo-niezdrowym. Zamiast więc tłumaczeń, sądzę, że uczyni mądrzej, gdy zajmię feljeton rzeczami, które się na coś przydać mogą, rzeczy istotnej wartości: tj. opisy miejscowe, materjały i przedmiota miejscowość obchodzić i interessować mogące. Dla powiastek tłumaczonych aż nadto jest miejsca po kalendarzach i licznych pismach warszawskich, nie troszczących się niestety o zdrowy umysłowy pokarm, tylko o prenumeratę. Tam doszło nawet do tego, że się skandalem i szykaną rzeczy poważnych usiłują dobijać prenumeraty. Niech u nas tak nie będzie; a więc, niech będzie inaczej. Redakcja „Kaliszanina" powinna odsyłać chciwych powieści, powiastek, nędzot i nędzotek, do pism spekulacyjnych warszawskich; szpalty zaś swoje należałoby jej zająć przedmiotami miejscowymi, więcej zdrowszymi, i więcej pismu poświęconemu miejscowości, nadających wartości. Dawać w „Kaliszaninie" powieści i to własne o ile możność, w dodatku oddzielnym, na to zgoda, ale zapychać szpalty kosztownego druku przekładami powiastek... to, lepiej go zużyć na coś więcej przydatnego niż przekłady *).

.....ski prenumerator.

*) Jak wyjść Redakcji prowincjonalnego pisma pozbawionego środków materjalnych, z podobnych żadań, to prawdziwa Scylla i Charybda. Ten chce tego, ów tego. Gdy jeden lub dwa numera sa bez powieściowego feljetonu, gdy wreszcie odcinek zajęty przez jakiś przedmiot poważniejszy, to krzyk na nas, aż strach! Autor artykułu naszem zdaniem ma wszelką słuszność... niech jednak raczy sie spytać o środki: czy jest możliwem przy nieodpowiedniem poparciu w prenumeracie, przy nieszczególnej życzliwości, a może i apatji pewnych „światłych ludzi," jak naprz. korrespondent „Kurjera Codziennego" zamieszczać rzeczy oryginalne? W przyszłości starać się będziemy przeplatać feljeton tem... na co nas środki starczyć będą. Gdy będziemy kamienowani za przedmiota suche, wtedy sz. autor artykułu zechce kłopot nasz przyjąć na siebie. (Przyp. Red.)

Różne wiadomości.

— „Kur. Warsz." pisze: „Nowosti" podają: że obecnie w komissjach o służbie wojskowej, roztrząsają się kwestje, do jakiej kategorji zaliczać młodych ludzi, którzy ukończyli kurs nauk w akademji sztuk pięknych i w szkole dramatycznej.

— Gaz. War. pisze: „Jour. de l'eclairage au Gas," w Paryżu, podaje zadziwiające doniesienie, że w skutek jakiegoś niezwykłego procesu chemicznego, którego nie ogłasza, naftę zamieniać będzie można w stałą skrzepłą massę, która przy paleniu się nie topnieje i stałą swą postać raz na zawsze zachowuje.

— Zbiór oliwy wypadł w tym roku bardzo niepomyślnie.—W Sycylji prawie przepadł zupełnie; podobnież w Neapolitańskiem; podobnież Grecya, wyspy Jońskie i Kandya zaledwo dostarczą połowę zwykłego zbioru; również zbiory w Hiszpanii i Portugalii są nader liche. (G. W.)

— Kur. Codz. pisze:—Młodsza córka cesarza Sulluka, księżniczka Marmelada, poszła w tych czasach za mąż za... kupca towarów kolonjalnych.

— W Bastja, na wyspie Korsyce, umarł wieśniak, który przeżył 127 lat w rodzinnej zagrodzie. (K. W.)

— W Caltamisetta w Sycylji, umarła kobieta, która przeżyła 123 lata na tym padole. Miała tylko pięciu mężów i siedmnaścioro dzieci. Nad jej grobem jednakże nikt nie płakał—wszystkich nieboga przeżyła. (K. W.)

— Gazeta „Germania" pisze, że w Berlinie pojawił się nowy rodzaj szczególniejszego prze-

---

urywane dalekie i niewyraźne słychać było wołania, podczas gdy głuchy szum wodospadu Fribergu coraz się stawał głośniejszym. Już nic więcej na dalekich obszarach oko rozróżnić nie było w stanie prócz niepewnych kształtów, które, jakoby objęte w ramy spokojnego w niebo pnącego się lasu, wolno się tylko poruszały.

Młoda dziewczynka którąśmy czytelnikowi na początku opowiadania tego na pniu dębowym siedzącą wskazali, pozostawała na nim jeszcze podotąd nieruchomie. Wydrążoną dłonią podparła twarzyczkę, a zamglonem okiem błądziła po niebie, na którem zagasły ostatnie promyki, bo słońce już zaszło za gęste i ciemne lasy i góry.

W tej chwili zbliżył się do niej człowiek i zawołał ją po imieniu; Yerta podniosła z uśmiechem głowę.

— Czy ścinanie drzew już ukończone, ojcze? zapytała.

— Jeszcze nie, córko; pewnie to potrwa jeszcze dzień cały, nim ścięte zostaną wszystkie drzewa do ścięcia przeznaczone, lecz, że ledwie godzinkę dziś cię widziałem — pragnąłbym być z tobą i uściskać cię,— kroczyłem raźno wprost do domu, lecz gdy cię tu przy skręcie ścieżki leśnej na kamieniu siedzącą ujrzałem, zboczyłem z prostej drogi do wioski wiodącej—i szedłem do ciebie. Niech tam wieczerza czeka, wolę ja, choć dalej, iść z tobą.

Tu zdjął Jan Slovoda lisią czapkę z głowy, na której kilka tylko jeszcze jaśniało siwych włosów i otarł chustką zmarszczkami zorane, spocone czoło. Właśnie ciągnęła, niby chmura, nad głową jego wielka moc sokołów, podczas gdy dalej na widnokręgu szybko przelatywały sznury dzikich gęsi, mocno bijąc skrzydłami.

— Jeszcze tak ciepło jak w czerwcu, mówił dalej, lecz nie trzeba zwodniczej łagodności powietrza o tej porze zbyt ufać, poranki są już dość zimne; ptaki będące w naszej okolicy zwiastunami zimy, już się licznie pojawiają, a zając przezemnie wczoraj zabity, z którego pieczeń, jak myślę, nie źle nam dziś na wieczerzę smakować będzie, miał sierść tak gęstą, jaką zwykle w połowie grudnia dopiero zające mają.... Ostrą przeżyjemy zimę, córko moja!

— Przecie mamy ciepły dom, ojcze, a w nim drzewa i żywności tyle, iż nam nie będzie potrzeba zimy się obawiać, a nawet starczy nas jeszcze biednym, którzy do chaty naszej zakołaczą, dopomódz i ich pod dach swój przyjąć. Musimy Bogu podziękować za te dary, których nam nie poskąpił.

Starzec podniósł dumnie głowę.

— Tak, tak! odpowiedział, nie zbywa nam na niczem—za to też wielbię Boga i dziękuję mu z całego serca, a zarazem za to, żeś ty tak szczęśliwa i zadowolona z losu swego.

Z przyjaznym wyrazem twarzy zawiesił wzrok swój na niej. (D. c. n)

mysłu, mianowicie powstała klassa ludzi najmujących się na świadków w processach sądowych.— Niedawno np. do pewnego jegomościa zbliżył się jeden z tych nowego rodzaju spekulantów z następującemi słowami: „Jeżeli pan szukasz świadka, to weź mnie, ja biorę za złożenie przysięgi o połowę mniej niż moi towarzysze. Oni przysięgają po 10 groszy a ja tylko za 5 groszy."— Jest to maleńki dodatek do wstrętnego obrazu niemoralności Berlina, podanego niedawno w części politycznej. (Gaz. Warsz.)

— Zima przysłużyła się mieszkańcom Salzburga austrjackiego, w sposób niezbyt serdeczny. Pod działaniem mrozu popękały rury gazowe na linji stanowiącej główną arterję dla oświetlającego żywiołu, i miasto musiało sobie zaimprowizować oświetlenie naftą. Brak gazu spowodował wstrzymanie widowisk w teatrze. (K. W.)

— Pospieszamy udzielić czytelnikom naszym wiadomość z dobrego źródła zaczerpniętą, iż Redakcja Encyklopedji Rolniczej, po ukończeniu prac przygotowawczych, ma zamiar druk tego wydawnictwa w początkach roku przyszłego rozpocząć. (G. P.)

— Ogólna liczba otrzymywanych w Warszawskim kantorze pocztowym gubernjalnym czasopism petersburgskich wynosi 1897 egzemplarzy, moskiewskich 157, z Rygi 13, z Kijowa 13, z Odessy 6, z Kalisza 18, z Lublina 17, z Wilna 2, z Łodzi 7, z Nowoczerkawska 5 i z Weroneża 1. Oprócz tego w Warszawie otrzymuje się rozmaitych wiadomości gubernjalnych około 200 egzemplarzy. Liczby te wzięte są z dnia 1 listopada r. b. Niektóre gazety a nawet i czasopisma dostarczane bywają pod banderolą, a zatem w tym rachunku nie są pomieszczone. Z Petersburga dostarcza się do Warszawy 79 rozmaitych gazet i czasopism. (G. W.)

— W Lignicy na Szlązku, w końcu zeszłego miesiąca wybuchła gwałtownie ospa epidemiczna. (G. W.)

† Dnia 26 grudnia r. z., umarł w Krakowie hr. Aleksander **Przezdziecki**, badacz i archeolog a jeszcze znakomitszy mecenas naszej literatury. Urodził się on we wsi Czarny-Ostrów, w gubernji Podolskiej w roku 1814. Nauki pobierał w sławnem liceum krzemienieckiem: a od r. 1833 w uniwersytecie berlińskim. W r. 1833 odbył podróż do Szwecji i tę opisał. Wydał: Kronikę Kadłubka w przekładzie polskim; dzieła Długosza; Wzory sztuki średniowiecznej, wspólnie z Edwardem Rastawieckim; Podole, Wołyń i Ukraina obrazy miejsc i czasów; Próby dramatyczne; Jadwigę, dramat historyczny; Wiadomości bibljograficzne z archiwów zagranicznych, Paweł z Przemankowa; Listy Hannibala z Capui; O polakach w Bononji i Padwie; Życie domowe Jadwigi i Jagiełły, a ostatecznie: Jagiellonki Polskie i studja o Bogarodzicy. W Atheneum Kraszewskiego, Bibljotece Warszawskiej i Tygodniku Illustrowanym pomieszczonych było wiele jego artykułów treści historycznej. W języku francuzkim napisał dramat „Don Sebastian de Portugal" grany r. 1856 z powodzeniem w Petersburgu; pod pseudonimem Aleksandra de Noirville przetłumaczył na język francuzki i wydał r. 1845 w Paryżu powieść Kraszewskiego: Poeta i Swiat. Cnota i nauka głęboka odznaczały tego męża, który znakomitego majątku i imienia umiał w tak godny i pożyteczny sposób używać.

— W Norymberdze zbierają składkę dla w nędzy będącego filozofa niemieckiego Ludwika Feuerbach. (K. C.)

Wiadomości z literatury, sztuk, nauk, przemysłu, handlu i t. p.

— W Wrocławiu wyszło u Maxa Mälzera po niemiecku dzieło pod tyt. „Obiór jedenastoletniego królewicza polskiego Karola Ferdynanda na biskupstwo wrocławskie 1625," przez Augusta Mosbacha (Die Wahl des elfjährigen polnischen Prinzen Karl Ferdinand zum Bischof von Breslau 1625). W przypiskach do tego dzieła znajdują się objaśnienia dotyczące stosunku biskupstwa wrocławskiego do jego dawnej metropolji gnieźnieńskiej. Tegoż samego autora wyszła niedawno książka pod tyt.: „Przyczynki do wojny francuzko-niemieckiej 1800 — 1813" (Beiträge zur französisch-deutschen Kriegsgeschichte), opracowane według wskazówek oficerów polskich, rzucające nowe zupełnie światło na niejeden szczegół z tej epoki. (G. P.)

— W księgarni Dentu w Paryżu, jak donosi Journal des Débats—wyszła znakomitej wartości broszura hr. Ksawerego Branickiego pod tyt. „Liberation de la France par un impot sur le capital" (Oswobodzenie Francji za pomocą podatku od kapitałów). Autor broszury, znany jako jeden z założycieli Kredytu Ziemskiego rozwija w niej z głęboką znajomością środków finansowych Francji projekt, któryby ją prędko uwolnił od zajęcia przez wojska pruskie i za pomocą ofiary pieniężnej raz poniesionej, podźwignąłby w blizkiej przyszłości dobrobyt ogólny. (G. P.)

— „Gaz. Polsk." pisze: Poezje Tomasza Kajetana Węgierskiego wyszły w tych dniach na widok publiczny, nakładem p. Breslauera wydawcy Izabelli i Eugenji. Stanowią one dział 3-ci w bibljotece klasyków polskich, rozpoczętej niezbyt fortunnem wydaniem dzieł Kochanowskiego. Poezje Węgierskiego, dla swego dowcipu i potoczystości słowa słusznie bardzo cenione, za wzór języka służyć mogą dzisiejszemu pokoleniu piszących „mową bogów" u którego częstokroć o logikę najprostszą bardzo jest trudno. Wydanie więc ich ogólne jest dość pożądane. Edycja Lipska, dziś wyczerpana zupełnie, mało gdzie dostrzegać się daje; późniejszych, dotąd nie mieliśmy. Obecne wydanie, wiele do tamtego zbliżone jest układem i formą.— Omyłek językowych dosyć, korekta nie wszędzie równie staranna. — Wydawca więcej pewnie dla — celów spekulacyjnych aniżeli zupełności wydania nie pominął w nim owych tłustych wierszydeł, które tylko rozpasana imaginacja tworzy, a zepsucie obyczajów współczesnej Węgierskiemu epoki tolerować mogło. Dziś takie wiersze jak: Dwa wróble, Nice, Piwnica, Do..., niesmacznością swoją rażą, a widocznem lubowaniem się autora w kale, odstręczają. Na pominięciu ich nieby zbiorek z wartości swej nie stracił, a niejedne białe myśli jakiej młodziutkiej czytelniczki, uchronione by przez to zostały od zabrukania.

WIDOWISKA PUBLICZNE W KALISZU.

(*Ciąg szósty*).

Roku 1828. W marcu: *Antoni Wolski* gabinet kosmoramiczny.

W czerwcu: Illuminacja w ogrodzie Jakuba Kotłowskiego.

Roku 1829. W lutym: pokazywany był *Król* albinos z środkowej Afryki. Afisz mówił, że miał lat 26, brwi, faworyty, brodę i włosy długie jak śnieg białe, źrenicę czerwoną, przez lat 15 przebywał on w Londynie i otrzymał tam wyższe wychowanie. Prawie nikt z publiczności nie chodził go oglądać.

W marcu: *Fryderyk Stefan* z truppy Koltera sztuki mehaniczne.

W czerwcu: *Jan Dalmazzo* z Piemontu, pokazywał sztuki posiadanego przez siebie psa. *Carlo Aureggi* włoch pokazywał i tłumaczył użycie różnych narzędzi meteorologicznych i te sprzedawał.

W lipcu: *Karol Rappo* popisywał się z sztukami gimnastycznemi.

Roku 1830. W lutym: *Jan Karamalli* zwiózł menażerję.

W sierpniu: Przybył znowu z menażerją (niedźwiedzie, wielbłądy, jeże), powyższy *Karamalli*.

We wrześniu: *Jakub Szymański* pokazywał dwoje swoich dzieci karłów.

Roku 1831. W październiku: *Jerzy Kleinschnek* sztuki mehaniczne i marjonetki.—*Józef Binnes* z siostrą, popisywał się z brzuchomówstwem.

W listopadzie: *Antoni Sachetti* zjechał z kosmoramą i panoramą.

Roku 1832. W czerwcu: Włoch *Giovanni Rossi* zwiózł menażerję.

W lipcu: Powyższy *Rossi* pokazywał walki dzikich zwierząt w cyrku, mianowicie: angielskich i hiszpańskich buldogów z niedźwiedziami, różnych gatunków niedźwiedzi z sobą, osła tureckiego z osłem krajowym. i t. p.

Roku 1833. W marcu: *Emanuel Rothardt* pokazywał po domach figurkę woskową wyobrażającą dziecię o dwóch głowach.

W sierpniu: *Wincenty Stella* pokazywał przez kilka miesięcy sztuki mehaniczne, gimnastyczne, puszczał balon i fajerwerki. Cena miejsc była po złp. 3 gr. 5, złp. 2 i złp. 1.

W listopadzie: *Karol Kalinowski* popisywał się ze sztukami gimnastycznemi i mehanicznemi. (D. c. n.)

Przegląd polityczny.

Zgromadzenie Narodowe francuzkie tylko na parę dni przerwało swoje posiedzenia, i znowu je rozpoczęło po świętach Bożego Narodzenia, by spiesznie załatwiać dwie ważne kwesje: podatku od dochodu i powrotu do Paryża.

Jak się pokazuje z depesz paryzkich, które niżej podajemy, głównym przedmiotem dyskussji politycznych we Francji podczas świąt Bożego Narodzenia była wciąż jeszcze depesza p. Bismark do posła niemieckiego w Paryżu. W miarę dojrzalszego zastanawiania się nad tą depeszą, ucichło oburzenie jakie zrazu w opinji publicznej wywołała, i rezultat jej dziś jest taki, że wszystkie najpoważniejsze dzienniki francuzkie usilnie zalecają ogledność i roztropność w obec wyzywań pruskich; a nadewszystko spieszne ukończenie reorganizacji wewnętrznej kraju, utworzenie potężnej armji, a odroczenie wszelkich kwestji stronniczych i walki między monarchistami i republikanami, aż do zupełnego oswobodzenia kraju od okupacji niemieckiej, którego to oswobodzenia przyspieszenie ma być wkrótce przedmiotem poważnych dyskusji w Izbie.

Może w Berlinie nie oczekiwano takiego rezultatu depeszy niemieckiego kanclerza; w każdym razie zasługuje na zaznaczenie, że następstwa jej są nader korzystnemi dla Francji, bo dodały nowego bodźca patrjotyzmowi jej mieszkańców, i znacznie uciszyły niewczesne walki stronnicze.— Jeżeli takie usposobienia utrzymają się długo, przepowiedzieć można, że Francja pozostanie głuchą na wszelkie wyzywania, i że nie pomyśli o nowej wojnie z Prusami, dopóki do niej nie będzie politycznie i militarnie przygotowaną, dopóki nadewszystko konstellacja europejska nie będzie dla niej przyjazną, na co w tej chwili wcale się jeszcze nie zanosi.

Najpierwszy z dzienników półurzędowych pruskich „Provinzial Correspondenz, tak zresztą pisze w artykule pod tytułem: „Na zakończenie roku."

„Ludy Europy mogą bezwzględnie zaufać, że niedawna wymiana zgodnych usposobień między rządami Niemiec i wielkich mocarstw sąsiednich, polega na silnej podstawie prawdziwej wspólności dążeń politycznych, i dla tego ma prawdziwie poważne znaczenie dla trwałego pokoju w Europie. Jeżeli Francja teraz jeszcze zdaje się stanowić w tem wyjątek i tam jednak z pewnością umilkną wzburzone uczucia w obec siły rzeczywistości i ustąpią miejsca poważnej potrzebie pokoju. Już teraz szczere dążenia rządu francuzkiego skierowane są ku przekonaniu opinji publicznej swojego kraju, iż w interesie samej Francji koniecznem jest sumienne wykonanie warunków pokoju. Im bardziej się to powiedzie, tem prędzej uśmierzający i gojący wpływ czasu usunie gorycz teraźniejszych usposobień. Jakiekolwiek jednak będą okoliczności usposobienia pokojowe w całej Europie, zarówno jak faktyczny stan stosunków politycznych i militarnych dają tak silne rękojmie pokoju, jakim równych może jeszcze nigdy nie było.

Telegramy.

Wiedeń dnia 29 grudnia 1871 r. Na dzisiejszem posiedzeniu Rady Państwa, deputowani galicyjscy wnieśli znaną rezolucję Sejmu Lwowskiego i zaproponowali odesłanie jej do Komisji złożonej z dwudziestu czterech członków.

Sprostowanie.

W N.Nr. 102 i 103 zamieszczono przez pomyłkę w druku, vadjum do licytacji Wielgiej-wsi rs. 100—właściwie vadjum wynosi rs. 2000.

Ogłoszenia.

Kurjer Rolniczy

z początkiem roku przyszłego wychodzić zacznie i **bezpłatnie wszystkim prenumeratorom Gazety Rolniczej** przesyłany będzie.

Obok tego pozostają w swej mocy wszystkie jak dotąd dodatki w książkach, tablicach litografowanych, oraz nasionach roślin gospodarskich, ogrodowych, drzew i krzewów leśnych, które są rzadkością.

W St.-Petersburgu

wychodzi w języku ruskim nader praktyczna dla młodzieży dorosłej Jeografja powszechna z licznemi ozdobami i rycinami, p. t.:

ИЛЛЮСТРИРОВАННАЯ ВСЕОБЩАЯ ГЕОГРАФІЯ,

составлена Н. Зуевымъ и А. Лакидою.

Zeszyt 1-y już wyszedł i obejmuje Australję (cena kop. 75; 115 rysunków 87 winiet i mappa). Następnie wychodzić będą: Afryka, Azja, Europa i Ameryka (każdy zeszyt po rs. 1). Jeografja matematyczna i fizyczna (zeszyt po kop. 75) zajmą poszyty 6-y i 7-y. Adress do wydawców jest następujący. *Въ С.-Петербургъ на имя Н. И. Зуева у Алартина моста, домъ Шунне № 81, кв. № 5.*

W dniu 19 (31) stycznia 1872 roku odbędzie się w miejscowym Trybunale sprzedaż w drodze licytacji **nieruchomości Nr. 168 i placu Nr. 161 w mieście powiatowem Turku** położonych do Alexego Niemczykiewicza należących. Wadjum wynosi rs. 1500 w gotowiźnie. Licytacja zacznie się od summy rs. 3333 kop. 33. O bliższych warunkach dowiedzieć się można w biórze Pisarza Trybunału i w kancellarji Ad. Chodyńskiego Patrona tegoż Trybunału.

Na audyencji miejscowego Trybunału o godzinie 10 z rana w dniu 19 (31) stycznia 1872 roku odbędzie się sprzedaż dóbr

Wielgiej-wsi cz. II lit. B..

w okręgu Sieradzkim położonych, własność Włodzimierza Trepki stanowiących. Wadjum do licytacji wynosi rs. 2000; licytacja rozpocznie się od summy rs. 9000. O bliższych warunkach dowiedzieć się można w kancellarji Pisarza Trybunału, oraz u Ad. Chodyńskiego i Franciszka Marzyńskiego Patronów tegoż Trybunału.

przy ulicy Ś-go Mikołaja № 39

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

MAGAZYN UBIORÓW

przy ulicy Ś-go Mikołaja Nr. 39 w Kaliszu.

Zaopatrzony został w znaczny zapas **gotowej garderoby,** otrzymał także znaczny transport towarów kortowych, trwałych i gustownych, z fabryk krajowych i zagranicznych; przytem przyjmuje wszelkie obstalunki i takowe akuratnie i na czas umówiony wykończa.

Z czem polecam się Szanownej Publiczności miejscowej i okolicznej

Franciszek Zagajewski.

(377—0-4)

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

przy ulicy Ś-go Mikołaja № 39.

Dnia 1-go i 2-go stycznia.

Termometr:	Zimna z rana	Zimna w połud.
Wczoraj	1	0
Dziś	2	0

B a r o m e t r:

Wczoraj, Dziś } stała pogoda.

Handel

Towarów kolonjalnych,

Władysława Wybrańskiego,

przy ulicy Wrocławskiej,

przyjmuje **prenumeratę na pisma periodyczne** tak krajowe jak i zagraniczne, również i na „Kaliszanina," z odsyłką do domów i bez takowej.

Mam zaszczyt donieść Szanownej Publiczności, iż od dni kilku otworzyłem

RESTAURACJĘ

w domu p. Kempnera w rynku,

gdzie można dostać smacznych potraw, jak również obstalunki prywatne przyjmowane i z akuratnością wykończane będą. Nadmieniam przytem że od 1-go stycznia 1872 roku podług umowy można będzie dostać objadów miesięcznych.

(488—2-2) **Nowicki.**

Kurs Giełdy Warszawskiéj.

Dnia **30** grudnia **1871** r.

Monety i papiery.	żądano		płacono	
	Ruble i kopiéjki			
Pół-Imperjały rossyjskie	—	—	—	—
Obligi skarbowe	—	—	—	—
Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100	89	15	88	65
„ „ „ serji II. „ 100	88	15	87	65
„ „ nowe 5% z r. 1869	88	60	88	30
Obligi Towarzystwa Kred. Ziemsk.	100	33	—	—
Listy Likwidacyjne za rsr. 100	74	40	74	10
Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860	—	—	—	—
Nowa rossyjs. pożyczka premjo. 1864	—	—	—	—
„ „ „ „ 1866	—	—	—	—
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt.	—	—	94	—
„ „ „ Warsz.-Bydgoskiéj	—	—	—	—
„ Głów. Tow. Ros. Dróg Żelaz.	—	—	135	—
„ Drogi Żelaz. Warsz.-Terespol.	—	—	—	—
Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiéj	—	—	—	—
Akcje Kolei Żel. Fabrycz.-Łodzkiéj	103	—	—	—
5% Listy Zastawne Rossyjskie	—	—	—	—

Wartość kup. od L. Z. starych k. 8 3/9
„ „ „ nowych „ 11
„ „ „ Likwidac. „ 32 2/9

Weksle.				
Berlin: Weksel 100 talarowy 8 d.	109	35	109	5
Londyn: 1 funt szterling 3 m.	7	31	7	29
Paryż: 300 franków 10 dn.	86	10	—	—
Wiedeń: 150 florenów 2 m.	92	70	—	—
Moskwa: 100 rsr. 1 m.	—	—	—	—
Petersburg: 100 rsr. krótki	100	—	—	—
„ „ „ 3 m.	98	25	—	—

GEORG SCHROEDER

PATENTOWANY DENTYSTA

z Wrocławia,

zabawi tylko do dnia 5 stycznia 1872 r. w Kaliszu.

Pacjentów przyjmuje każdodziennie: od godziny 10-tej z rana do godziny 3-iej po południu.

Miejsce przyjmowania pacjentów w hotelu Berlińskim pod Nr. 13 u p. Peszkiego w Kaliszu.

(457—0-5)

Redaktor, **J. Tański.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.